



POZA HORYZONT POLSCY PODRÓŻNICY

JOANNA ŁENYK-BARSZCZ

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

ZONA ZERO



JOANNA ŁENYK-BARSZCZ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ

POZA HORYZONT

Polscy podróżnicy

ZONA ZERO

Projekt okładki: Anna Kierzkowska

Zdjęcie na okładce frontowej: Andrzej Mikiciak

Fotoedycja i projekt graficzny: Fahrenheit 451

Dyrektor projektów wydawniczych:

Maciej Marchewicz

Korekta i redakcja:

Adam Namięta

Skład i łamanie:

PointPlus, Warszawa

ISBN 978-83-935847-5-8

© Copyright by Joanna Łenyk-Barszcz 2016

© Copyright by Przemysław Barszcz 2016

© Copyright for Fronda PL, Sp. z o.o., Warszawa 2016

Wydawca

FronDA PL, Sp. z o.o.

ul. Łopuszańska 32

02-220 Warszawa

Tel. 22 836 54 44, 877 37 35

Faks 22 877 37 34

e-mail: fronda@fronda.pl

www.wydawnictwofronda.pl

www.facebook.com/FronDAWydawnictwo

www.twitter.com/Wyd_FronDA

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**



**NARODOWY
PROGRAM
ROZWOJU
CZYTELNICTWA**



SPIS TREŚCI

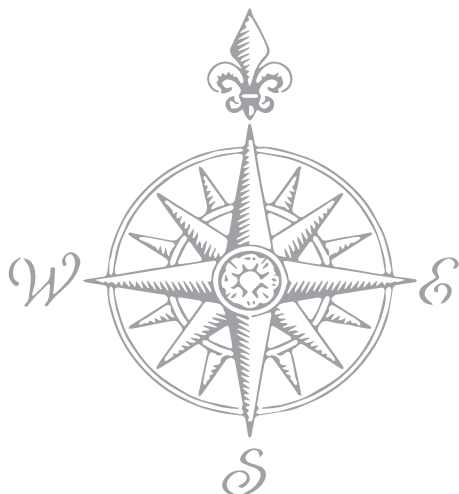
Rozdział 1.	
Saga kobiet bez nazwiska, czyli podróż w sztafecie.....	7
Rozdział 2.	
Podróż po grób, czyli podwójne życie Jaksy.....	34
Rozdział 3.	
Benedykt Polak – poza granice świata.....	60
Rozdział 4.	
Nieznany ląd i tajemnica mapy.....	86
Rozdział 5.	
Prawo do wolności	120
Rozdział 6.	
Zaufanie.....	156
Rozdział 7.	
Krzysztof Arciszewski i zdobycie Brazylii	188
Rozdział 8.	
Skarb Północy	218
Rozdział 9.	
Łowca orchidei	248
Rozdział 10.	
Smuga cienia na szmaragdowych wyspach.....	274
Rozdział 11.	
Benedykt Dybowski i tajemnica Świętego Morza.....	294
Rozdział 12.	
Akwarela z Japonią.....	324
Literatura.....	347
Źródła ilustracji.....	350





Król Szwecji Eryk śle dziewostębów po rękę Świętostawy





SAGA KOBIET BEZ NAZWISKA, CZYLI PODRÓŻ W SZTAFECIE

Nigdy nie przypuszczała, że jej udziałem stanie się wielka przygoda, chociaż zawsze starała się dążyć do czegoś więcej niż przedzenie lnu przy dogasającym łuczynie w zaciszu dworskiej komnaty.

Teraz ma: niepojęty żywioł, tajemniczych ludzi-bestie, z którymi nic jej nie łączy, oraz nieznanne po drugiej stronie. Nie bała się, nie była z tych, które oderwane od krosna błędzą wzrokiem po polepie, starając się być niewidzialne. To, że była córką księcia, to jedno, ale to, że znała swoją wartość, wynikało z niej samej.

Łódź sunęła w bezkresną, zamgloną pustkę, jakiej nie doświadczyła i nie znała. Dobrze zdawała sobie sprawę, że jest pierwszą kobietą



z ziem słowiańskich, która przebywa tę morską przestrzeń. Przemysł fascynowała ją i pociągała. Stała więc na wygiętym w górę dziobie statku, wyprostowana, z głową wysoko uniesioną. Wpatrywała kresu lub punktu odniesienia dla oczu przywykłych do zielonych borów. Z radością nie odnajdywała takiego miejsca. Kolejne i kolejne fale znikły jak oszalałe pod drewnianym dziobem. Przemysł nie dawała się ograniczyć.

Trzy dwórki do towarzystwa oraz palatyn Czciwor z rycerzami stanowili to, co znane, zrozumiałe i oswojone. Reszta pozostawała zagadką: łódź o zastanawiającym kształcie, nieznanne przedmioty, samo morze. Najbardziej jednak niepoddający się definicji i opisowi za pomocą pojęć, które znała, był zastęp dziwnych mężczyzn. Nie przypominali nikogo, z kim miała do czynienia na dworze ojca. Czy jej mąż też tak wygląda? Wkrótce miała się o tym przekonać.



Wydarzenia nastąpiły szybko: po dobieciu do kamienistego brzegu, z wilgoci, wiatru i skał wyłonił się orszak. Świętosława mknęła na koniu smagana obcym zinnem. Dotarła wraz z nową świtą do kamiennieo-drewnianego dworu księcia Eryka. Nie miała złudzeń co do uczuć – dużo starszy Eryk został jej wybrany nie dla afektu serca, lecz dla zabezpieczenia interesów obu księstw na morzach. Rozumiała tę potrzebę i nie zamierzała protestować. Ojciec jej, Mieszko, książę niepokonanych Słowian, oraz Eryk, jarl z północy, musieli zacieśniać więzy wobec zagrożenia duńskiego. Ona miała pomóc w zacieśnieniu więzów...

Eryk upadł do jej stóp. Był jeszcze bardziej odrażający niż wikingowie ze statku. Uświadomiła sobie, że dla tego owłosionego mężczyzny, odzianego w szaty z niestarannie wyprawionych skór o kolorach tak burych, że aż niespotykanych na jej ziemiach, jest objawieniem. Drobną, młodą, delikatną, czystą i pięknie ubraną. Choć nie obiecywała sobie wiele w kwestii jakości nowego życia, to teraz była przerażona.





Świętośława – Storrada. Matka trzech króli. Projekt witraża dla katedry w Pradze autorstwa Jana Matejki



– Sigrid! – drżące słowo dobiegło z ust księcia. Kudłata głowa dotknęła drobnych kolan – Sigrid, Sigrid – powtarzały usta, a rozpalone oczy łypały spod krzaczastych brwi ku górze.

„Sigrid”. Od tej pory księżniczka Świętosława często miała sły-
szyć swoje imię w nowej, zamorskiej formie. Choć drżała ze strachu, dziwne brzmienie własnego imienia podobało jej się. Siedziała ze ściągniętymi łopatkami na drewnianym tronie wyłożonym futrami zwierząt, których nie była w stanie sobie wyobrazić. Stopy w skórkowych bucikach skrzyżowała, mocno zaciskając łydki. Z uniesioną brodą i włosami rozsypanymi na prostych ramionach chciała wyglądać dostojnie przed dzikimi ludźmi, którzy od teraz mieli stanowić jej dwór. Ogień płonął po środku sali, dając miłe ciepło i niepokojący blask. Trwała uroczystość powitalna. Eryk podniósł się z kolan i zasiadł obok przyszłej żony. Przemowy w nieznanym języku, dary z dworu Mieszka, dary dla niej od Eryka, biesiada. Książę nie jadł, nie mówił.

Świętosława zdobywała się na uśmiechy i życzliwe gesty, nie mając pojęcia, jak są one odbierane przez zgromadzonych. Starła się myśleć o swojej matce, szlachetnej Dobrawce, która pojawiła się przed laty na piastowym dworze z innego, wyrafinowanego świata Przemyślidów. I tak jak ona teraz, miała ten dwór odmieniać, nigdy do końca go nie rozumiejąc. Świętosława, kolejna w anonimowej sztafecie pokoleń kobiet, miała zrealizować wzniosłe zadanie. I tym razem polegało ono na oswojeniu nowych, dzikich ziem.

Księżniczka, zerkając na Eryka, domyślała się, że droga wiodąca do realizacji zadania będzie długa, trudna i wymagająca poświęceń.

Szorstka, czerwona dłoń, twarda jak drewniane wiosła, które ją rzeźbiły, uchwyciła delikatne kosteczki palców spoczywające na rzeźbionym oparciu fotela. Przez Świętosławę przeszył dreszcz.



Wraz ze świtą otrzymała kilka komnat w głębi mrocznego dworu. Gnieźnięńscy wojowie, którzy mieli pozostać w Szwecji aż do ceremonii zaślubin, pełnili wartę u wrót księżęcej komnaty. Krótki czas,



jaki dzielił jej przyjazd od momentu zaślubin, minął szybko. Nastął dzień ślubu.

Przenikliwy wgląd księżniczki w otaczającą rzeczywistość, a także oddzielenie od niej barierą języka, umożliwiły jej dostrzeżenie kilku zazdrosnych spojrzeń. Wśród możliwych uczestniczących w ceremonii byli dwaj mężczyźni uważnie taksujący skarb przywieziony z południa. Świętosława podejrzewała, że dziewięte przykazanie nie tylko jest im nieznane, ale treść w nim zawarta jest im zupełnie obca.

Po uroczystościach Świętosława wyszła na gościniec odprowadzić Czibora z eskortą, który po dopilnowaniu realizacji warunków umowy mógł powrócić do ojczyzny. Została sama. Zerwały się ostatnie więzy łączące ją z ojczyzną.

Gdyby była zwykłą dziewczyną, zostałaby zdana na łaskę wikingów. Odkryła jednak, że w oddzieleniu od ojca, wzbogacona doświadczeniem życia matki, zdystansowana długą podróżą, posiadała niezwykłą moc – autorytet. Wyniosła postawa utrzymywała ten przymiot. Ludzie odnosili się do niej z szacunkiem, widzieli w niej bowiem cechy, których sama dotąd nie dostrzegała: mądrość, roztropność i dalekowzroczność. Nie było mowy o zdaniu na czyjąkolwiek łaskę, to ona będzie rozdawać łaski.

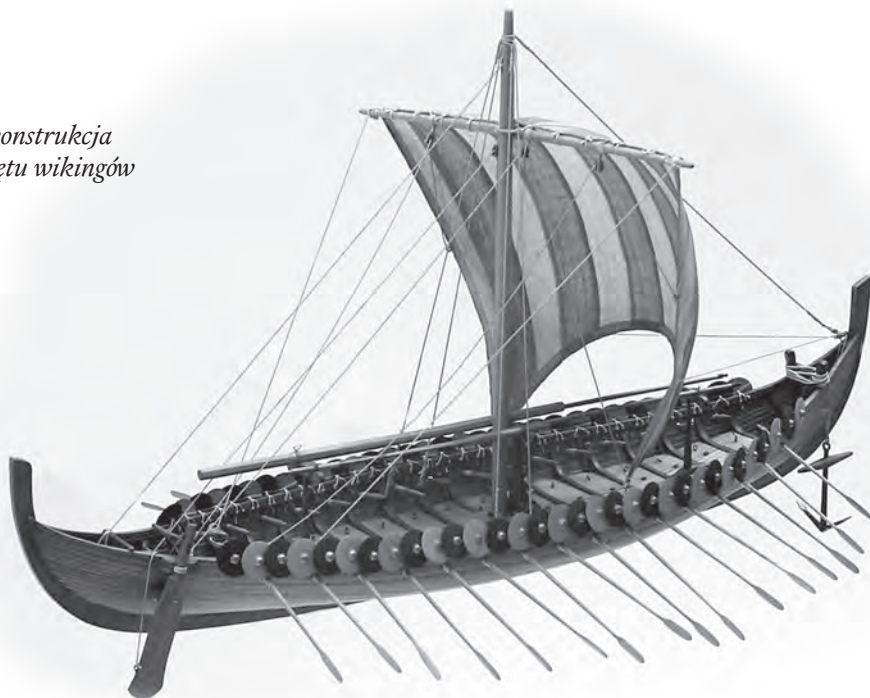
Wieczorem dwórki rozczesaly jej długie, delikatne, brązowe włosy. Przywdziała najpiękniejszą, najdelikatniejszą suknię z białego lnu i srebrny, prosty diadem. Spocona z emocji weszła do alkowy, gdzie centralne miejsce zajmowało wyścielone futrami łóżko.



Życie na dworze Eryka i Sigridy przebiegało niezwykle burzliwie. Nie było lata, ażeby jarl nie wybrał się na morską wyprawę. Szybko z księcia stał się królem. Poddani zaczęli nazywać go Sagersäl – zdobywca, a ją Storrada – dumna. Wkrótce też Świętosława zaczęła w swoim organizmie odczuwać zmiany. Bardzo chciała mieć córkę. Nazwałaby ją Dobrawka i wysłała jeszcze dalej na północ, do Islandii, albo i do Grenlandii, aby tam nieść dziedzictwo kobiet bez własnego nazwiska, przez owoc łona włączających się do kolejnych ro-



*Rekonstrukcja
okrętu wikingów*



dów. Nowa Dobrawka nie byłaby ani Przemyślidką, ani Piastówną, ani nawet Englinger jak jej ojciec; stałaby się tym, kim są ci, do których przybędzie.



W płaszczu z najdroższego sobolowego futra, niedopinającym się na okrągłym brzuchu, żegnała na nabrzeżu męża. Poza alkową nie miała możliwości bardziej się do niego zbliżyć, był jej obcy. Pozostał dziki, miesiące spędzał na morzu – męczył się we dworze. I choć obdarzył ją uczuciem, było to uczucie przedziwne: niewnikające w złożoność kobiety i bałwochwalcze. Przywoził jej najdroższe tkaniny i klejnoty. Ochrzcił się dla niej, nie rozumiejąc wiary, którą przyjmował. Szybko też porzucił dziwne wyznanie, wracając do Thora i Odyna. Nie rozmawiał z nią, lecz i nie ograniczał, z czego ona skrętnie korzystała, wprowadzając zwyczaje jej rodzinnego dworu.

Obserwowała, jak wsiada do potężnego drakkara. Tęskniła za bratem Bolesławem, który rozumiał ją jak nikt inny, i za chatami krytymi strzechą, za chlebem, który tu był płaski i bez smaku, za skow-



ronkami i ogłowionymi wierzbami. Tu wszystko było inne i obce. Tęsknota jednak nie przysłaniała radości z odkrywania nowego świata. Już się go nie bała. Zaakceptowała dzikość i morskość, chłód wiatru i uczuć.

Chwilę patrzyła, jak statek oddalał się od brzegu w głąb jeziora wielkiego jak morze, po czym powróciła do nowej siedziby, gdzie przeprowadzili się z mężem i dworem, aby być bliżej wody. Gród otrzymał nazwę Sigtuna, a jego monumentalna kamienność podkreślała ważność króla Eryka.

Wkrótce narodził się Olof. Szybko wyrósł z kolebki, a lata mijały jak szalone. Podczas któregoś z długich wieczorów, gdy samotnie kładła się spać w lodowatej komnacie, rozległ się łomot do drzwi. Otworzyła zaniepokojona.

– *Valhalla kallade* Eric! Valhalla! – wykrzykiwał goniec – Vallhala!

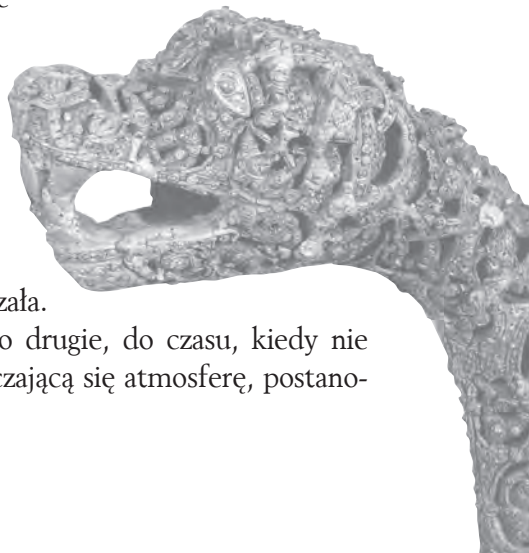
Nie musiała być biegła w obcym języku, aby zrozumieć, że Eryk został wezwany przez Wallhalę. Odesłała gońca lodowatym spojrzeniem. „Dobrze, że jest Olof” – pomyślała praktycznie, mając na względzie braci i bratanków Eryka dybiących na tron zjednoczonego państwa. Szybko zwołała radę, podczas której nie pozostawiła zebrany wikingom wątpliwości co do porządku w państwie: do czasu pełnoletności Olofa, ona będzie sprawować władzę.



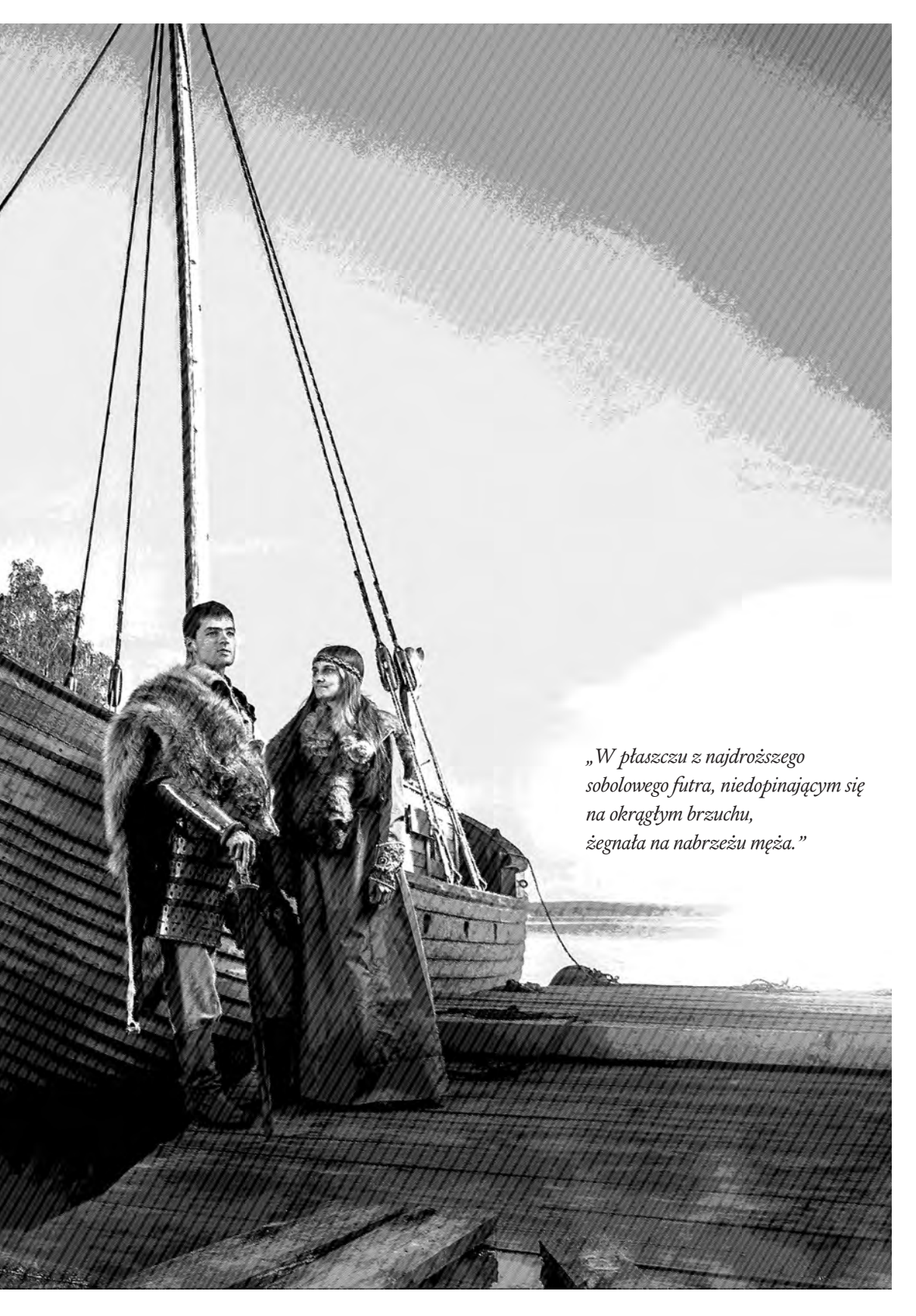
*Rzeźbiona głowica
dziobu okrętu
wikingów*

Samotna, zamorska piękność na tronie wielkiego państwa była jednak łakomym kąskiem dla tych, którzy do tej pory ze strachu przed Erykiem chowali swoje żądze. Teraz z żądzami, spotęgowanymi możliwością zdobycia i kobiety, i tronu, nie musieli się już kryć. Konfrontacja miała nastąpić szybciej, niż przypuszczała.

Po pierwsze, wzmocniła strażę, po drugie, do czasu, kiedy nie znajdzie lepszego pomysłu na zagęszczającą się atmosferę, postano-







*„W płaszczu z najdroższego
sobolowego futra, niedopinającym się
na okrągłym brzuchu,
żegnała na nabrzeżu męża.”*

wiła ukryć syna. W noc po tym, jak Olof znalazł schronienie w nieodległej warowni, pod dwór podpłynęło pół tuzina snek po 30 wiosła każda. Świętosława nie zamierzała czekać. Dosiadła konia i z eskortą tak uzbrojoną, że pozazdrościłby jej sam Tyr, ruszyła do przystani powitać przybyłych. Świętosława świadoma była faktu, że obecnego status quo nie utrzyma zbyt długo ani negocjacjami, ani zwodzeniem, ani nawet potrójnym wzmocnieniem załogi Sigtuny. Miała jednak gotowy plan.

Uprzedzając grad strzał, podniosła dłoń i, nie schodząc z konia, z uwagą skupioną i oczami dookoła głowy, niczym dopiero co zatopiony Światowid, przybrała pozę najbardziej, jak się dało, zapraszającą. Wielki Ubbe wyskoczył z łodzi. Wystarczyło kilka miłych słówek oraz zaproszenie na wieczerzę, aby chwilowo postanowił smolić cholewki w bardziej koncyliacyjny sposób. „Jakże ci mężczyźni są prości” – pomyślała Świętosława. Bo choć świętej pamięci mąż nie rozumiał jej i nie próbował rozgryźć, ona nauczyła się go na pamięć. Jego prostych odruchów i mechanicznych działań. Wystarczyło zastosować jeden ze schematów, zachowując jednocześnie najwyższe środki bezpieczeństwa, aby plan się udał.

Wieczerza nie pozostawiała złudzeń: gdy tylko wikingowie opuszczą gród, będzie to koniec jej i jej syna. Musiała działać. Przeszła więc do dynamiczniejszej części planu. Dalsze kokietowanie Ubbe i pojenie go nadzwyczaj mocnym nabidem przyniosło efekt w postaci uśpienia czujności woja, a następnie jego zamroczenia. Kompani za-

*Rekonstrukcja
drewnianego
domu wodza
wikingów*



chęceni przykładem wodza oraz podpuszczani przez damy dworu do nieskrępowanego raczenia się trunkiem także padli pijani. Wystarczyło szybko i cicho opuścić komnatę, zaproszyć ogień i zarygłować wrota od zewnątrz. Świętosława wycofała całą postawioną w gotowości załogę na mury, a dworzan na dziedziniec. Bez żalu patrzyli, jak płonie drewniane skrzydło kasztelu.



Nie dane było Świętosławie zakosztować spokoju młodej wdowy. Zaraz po objęciu przez Olofa władzy znów nastąpiła konieczność zwarcia szyków przeciw Danii. Nieprzespane noce i godziny rozmyślań. Świętosława już wiedziała. Naradzała się z królem Olofem i radą. Ślali szybkie łodzie z posłańcami, a gdy dni się wydłużyły, zarządziła przygotowanie langskipu, który poradzi sobie na wielkich morskich falach. Czekala ją kolejna zamorska podróż. Tym razem nie bała się wcale. Odpływała z Sigtuny być może na zawsze. Wcześniej młodego władcę wydała za przybyłą z państwa Obodrytów piękną Astrydę, która wniosła do małżeństwa bajeczny posag.

Svena знаła dobrze. Gdy brała ślub z Erykiem, obecny był na ceremonii. Możny król Duńczyków był chętnie zapraszany na największe uroczystości w ościennych królestwach. Jego wasy, długie tak, że łączyły się z obwisłą brodą, tworzyły włochate widły. Był



w sile wieku, krzepki i kościsty. Wiking z krwi i kości. Jemu Świętosława poświęcić miała najlepsze lata życia. Taka była cena sojuszu. Czego nie zrobi matka dla syna! Nie było to też największe z wyrzeczeń, ostatecznie miała zostać królową Danii. Sven łatwo przystał na warunki porozumienia. Piękną Sigrid miał na oku, od kiedy pojawiła się w północnych krainach. Teraz nie miał zamiaru przepuścić takiej okazji.

– Mam nadzieję, że nie splonę z miłości do ciebie, Sigrid – wykrzyknął na powitanie, gdy schodziła z trapu. Podał jej dłoń. Świętosława lekko zeskoczyła z deski, wprost w ramiona Svena. Ten chwycił ją mocno w tali. Wiedział, że ma do czynienia z kobietą o własnym zdaniu, dumną i niezależną. Była taka jak on. Zanosilo się na starcie żywiołów.



Świętosława wychowywała dwóch chłopców i dwie córeczki. Małutka Świętosławka była kropka w kropkę jak jej matka, Astrid bez wątpienia miała cechy duńskiego rodu. Knut i Harald, wiedziała to dobrze, przeznaczeni byli do podbojów, życia na morzu i walki. Pomimo to, dopóki byli pod jej kuratelą, wpajała im nauki, które lata temu przekazała jej Dobrawka. Nie pamiętała już zbyt dobrze tajemniczych prawd miłosierdzia, tak obcych w nadmorskich stronach, zatarły się w pamięci formuły modlitw. Dzikość północy nie wyparła jednak do końca prawdziwej wiary serca. Jej dzieci pójda w tę stronę. Na razie jednak musiała zmierzyć się z kolejnym wyzwaniem. Zarówno jej obecne królestwo, jak i poprzednia szwedzka ojczyzna, którą kochała jak własne dziecko, gdyż to właśnie jej syn był tam królem, stanęły w obliczu zagrożenia. Powtarzające się ataki Olava Tryggvasena z Norwegii nie wróżyły nic dobrego.

– Trzeba bronić tych ziem, zanim je stracimy. Uprzedźmy atak – mówiła chłodnym, zdecydowanym tonem do męża. Nie lubił tego tonu. Irytowała go wyniosłość i władczość żony. I choć z początku to właśnie te cechy podniecały go, teraz ograniczały jego potrzebę bezwzględnego kontrolowania rzeczywistości.



– Kim jesteś, aby mówić mi, co mam robić. To ja jestem królem Danii! – W gruncie rzeczy plany miał takie same, a intuicja tej kobiety zadziwiła go.

– Zrobisz, jak uważasz, a braku pewności siebie nie nadrobisz, strasząc żonę swymi tytułami.

– Nie brak mi pewności – zgodnie z prawdą odrzekł Sven – brak mi tylko pokorniejszej kobiety. Obrócił się na pięcie i wyszedł. Niezależnie od sporów zapowiadała się wielka wyprawa. Przygotowania trwały miesiącami. I znów gońcy, na łodziach niesionych na skrzydłach wiatru, przewozili zalakowane listy z królestwa Svena do królestwa Olofa, syna Sigridy.



Flota, jaką udało się dwóm zjednoczonym królestwom zebrać przeciw Norwegom, była potężna. „Spierdalaj, Tryggvasenie, do mysiej dziury” – myślał zadowolony Sven i mrużył oczy, wypatrując końca drewnianej fali burt sunącej przez zatokę. Końca długo nie było widać. Wyruszyli o świcie. Małe, zwinne snekkary pruły fale, aby w końcu przycząić się w cieśninach. Tu zaskoczą Norwegów.

Niczego niespodziewający się Tryggvasen przedzierał się przez cieśniny ciężkimi drakkarami, załadowanymi po burty fantami. Łodzie przypominały wieloryby, które pewnego lata ludzie widzieli z klifów. I nagle ogromne cielska poczęły być kłasnane przez małych, szybkich napastników. Norweski dowódca zarządził zwarty szyk. Wszystkie jednostki floty połączyły się dziobami do ruf, tworząc, wydawać by się mogło, mur nie do przebicia. Wtedy rozpoczął się atak. Padł rozkaz abordażu. Bezwładne, zakleszczone w niepraktyczny szyk wielkie okręty padały pod naporem zwinnych łodzi. Co więcej, część floty zrzeszona pod banderą Tryggvasena, należąca do księstwa Jamsborgu, zdradziła Norwęgę i razem ze Szwedami i Duńczykami ruszyła z atakiem. Tak nastąpił spektakularny koniec dominacji Olawa. On sam w akcie desperacji wskoczył do wody, gdzie pochłoneły go odmęty. Część jego ziem przejął syn Świętosławy, pozostałe jej mąż.



– Dzięki Ci, Panie, za ocalenie Olofa – łzy radości zalewały jej twarz. Cieszyła się, że syn wrócił z bitwy pod Svold. Bitwy, która była tak straszna, że niemal zanim się jeszcze skończyła, już w swych pieśniach poczęli opiewać ją skaldowie. Klęczała na drewnianym klęczniku w wysokiej pustej komnacie, na wprost krzyża przywiezionego z ojcowskiego dworu. Poza kilkoma meblami w pokoju nie było nic. Za wysokimi, wąskimi oknami, przez które częściej wpadał wiatr niż słońce, było bezkresne morze i skały wybrzeża.



– Koniec z tobą, Sigrido! – wycedził Sven przez zęby. Relacja doszła do takiego punktu, że król musiał pozbyć się dumnej żony. Bał się jednakowoż po prostu ją zgładzić. Wielki Bolesław, władca zjednoczonych Słowian, cały czas miał oko na swoją siostrę i jej sprawy. Za Bolesławem stał sam cesarz Otton. Sven nie potrzebował problemów.


– Wyjadę stąd – odparła Świętosława cicho, lecz zdecydowanie. Zmęczona była apodyktycznym charakterem męża. Nie potrafiła odnaleźć się w roli osoby poniżanej i gnębionej, postanowiła zakończyć ten związek.

– I nigdy nie wracaj! – Groźnie zbliżył się do niej. Nie bała się go. O synów nie musiała się martwić, bo choć od czasu, jak tylko trochę podrośli, zaczęli spędzać cały czas z ojcem na morzu, to matkę kochali na zabój. Córki weźmie ze sobą. Spakowała cztery kufry, zleciła przygotowanie łodzi. Już wcześniej zorganizowała niewielką świtę kilku zaufanych dworzan. Przez Jamsborg i Schinesgne dotrze do Gniezna, tam czeka na nią brat. Wygnanie miała zamiar spędzić przyjemnie, w rodzinnych stronach.



Głęboka, ciemna, zimowa noc przyszła zaraz po zniknięciu bladego krążka w odmętach siwych fal. Snekkary sunęły w tamtym kierunku. Mężczyźni odziani w skórzane spodnie i bezkształtne futra,





*Wikingowie
siali postrach
w całej Europie*

brudni i spoceni, rytmicznie pociągali za wiosła. Przeskoczenie cieśninami i otwartym morzem na wielką wyspę nie nastęrczało wikingom żadnego problemu. Było dziecinnie proste. Robili to dziadowie i ojcowie. Ich apetyty były większe. Wpłyną w rzeki tych dziwnych ludzi i złupią ich stolicę. Skradną skarby ze świątyń, splądrują zbrojownie, porwą ich dziewczki. A potem przejmą te ziemie i wprowadzą swoje prawa. Dlaczego i tam nie mieliby porządzić? Dla Svena Widłobrodego było to tak naturalne, jak fakt, że przed chwilą zaszło słońce.



Świętosława w podróż przez morze mogła wziąć jedynie małą łódź kupiecką. Sztorm, który się rozpętał, poniewierał knarą, tak jak tylko żywioł potrafi nie liczyć się ze stworzeniem. A że człowiek jest dość delikatnym elementem stworzenia, trzy białogłowy bardzo udręczyła ta nieobliczalność i brak jakiegokolwiek względu. Spokój i radość odnalazły na rzece. Świętosławka stała na dziobie z rozwianymi włosami i śmiała się głośno, obserwując mewy bijące się o ryby. Astryda próbowała wiosłować. Świętosława nie mogła do-



czekać się rodzinnych stron. „Ileż to już lat” – pomyślała, patrząc na dziewczynki. Choć od przeszłości oddzielona była grubą przesłoną doświadczeń, zmian, spotkanych osób, urodzonych dzieci, to przeszłość ta wydawała jej się bliska. Nie miała na nią wpływu, przyszłości nie znała. Wiedziała natomiast, że może cieszyć się teraźniejszością. I to zamierzała robić.

W jednym z grodów nad rzeką, w porcie położonym tuż przy drewnianej palisadzie, czekała na załogę łodzi mała eskorta składająca się z wojów Chrobrego. Jakże różnili się ci mężczyźni od wikingów, z którymi spędziła większą część swojego życia. Starsza Świętosławka przyglądała się ryerczom szeroko otwartymi oczami. Nie kryła zdziwienia. Ona, jak i siostra, całe życie spędziła pośród wikingów. Dziewczynkom podobały się krajobrazy bez morza, które przebywali w szybkim tempie na koniach przysłanych przez Bolesława. W okolicach nadrzecznego grodu było trochę pól i łąk. Matka pokazała im skowronka. Przez pola biegły miedze, a łąki porośnięte były kwieciami. Następnie nastaly lasy z prostym gościńcem i maleńkimi osadami spotykanymi z rzadka.



Chłopiec uważnie obserwował brodatych, umięśnionych mężczyzn, interesowało go wszystko, co robią oraz jak się zachowują. Nie wychylał się, gdyż łatwo można było dostać w ucho nie wiadomo skąd. Czuł gorąco w sercu, kiedy podczas ostatniego wypadu udało mu się pierwszemu wypatrzeć statek, a następnie, w nagrodę, został dopuszczony do łupienia jednostki. Miał wtedy wspaniałe uczucie bycia częścią tego męskiego świata. Nie mógł później w nocy spać, od nowa i od nowa rozpamiętując sceny napadu w coraz to bardziej niesamowitych odsłonach. Zawsze na końcu to on zabijał toporem dowódcę nieprzyjaciół i odkrywał drogocenne kruszce poupychane w beczkach, a wszyscy z podziwem patrzyli, jak tryumfuje, dobijając ostatnich członków załogi. Następnie wiedli go przed oblicze ojca, który rozpromieniony ścisnął jego głowę. Zasnął w końcu i śniły mu się koszmary.



Bratu nie poświęcał zbyt wiele uwagi. Był jeszcze młodszy niż on i musiał dawać sobie radę sam. Raz widział, jak płacze, śmiał się wtedy z niego, złośliwie przedrzeźniając łkanie. I wszystko byłoby wspaniale, gdyby w porcie, jak zawsze, czekała na nich matka. Ta jednak pewnego wiosennego dnia pożegnała się z nimi czule, przycisnęła do piersi, ucałowała, w kilku słowach wyjaśniła, że musi ich na jakiś czas opuścić i więcej jej ani siostr nie widzieli. Była z innego świata. Może do niego wróciła? Gdy był sam, co rzadko się zdarzało, też płakał. Tęsknił za mamą. Gdyby umarła, jak rodzice kilku innych dzieci, nie czekałby na nią i szybko by zapomniał. A tak wciąż rozmyślał, gdzie jest i kiedy wróci. Świętosławki i Astrydy już prawie nie pamiętał. Jak będzie trochę starszy popłynie po nie i ukarze tych, przez których muszą być rozdzieleni.

Gdy spytał o to ojca, nie otrzymał żadnej odpowiedzi, a z oczu jego nic dobrego nie wyczytał. Chyba zaczął domyślać się powodów rozdzielenia. Rozwiązania tajemnicy zniknięcia matki dopatrywał się w apodyktycznym charakterze władcy. Więcej nie dopytywał się o to. Ojciec był władcą umiejącym podporządkować sobie wolę innych. Tych, którzy nie mieli na to ochoty, usuwał ze swego otoczenia. Był władczy i surowy. Tak też traktował swoich synów. Nie obdarzał ich specjalnymi względami, wymagał od nich posłuszeństwa.

Knut wraz z upływem lat posiadał przymiot cechujący jego matkę – dalekowzroczność. Dostrzegął, że konsekwentnie stosowana postawa ojca wraz z nieograniczoną potrzebą wolności wyrażaną w ciągłych podbojach uczyniły z Danii potęgę.



Państwo gnieźnieńskie, a gród w szczególności, zmieniło się nie do poznania. Wąską groblą zbliżali się do okazałej bramy, jednak już wcześniej dostrzegła kamienne wieże katedry. Ukłucie w sercu, jakiego wtedy doznała, nie było podobne do żadnego innego odczucia. Tam spoczywa jej matka, która zmarła, gdy ona była małą dziewczynką. Ale to nie ten fakt sprawiał, że serce jej biło szybciej. To świadomość utraconej więzi z misterium dokonującym się co dzień

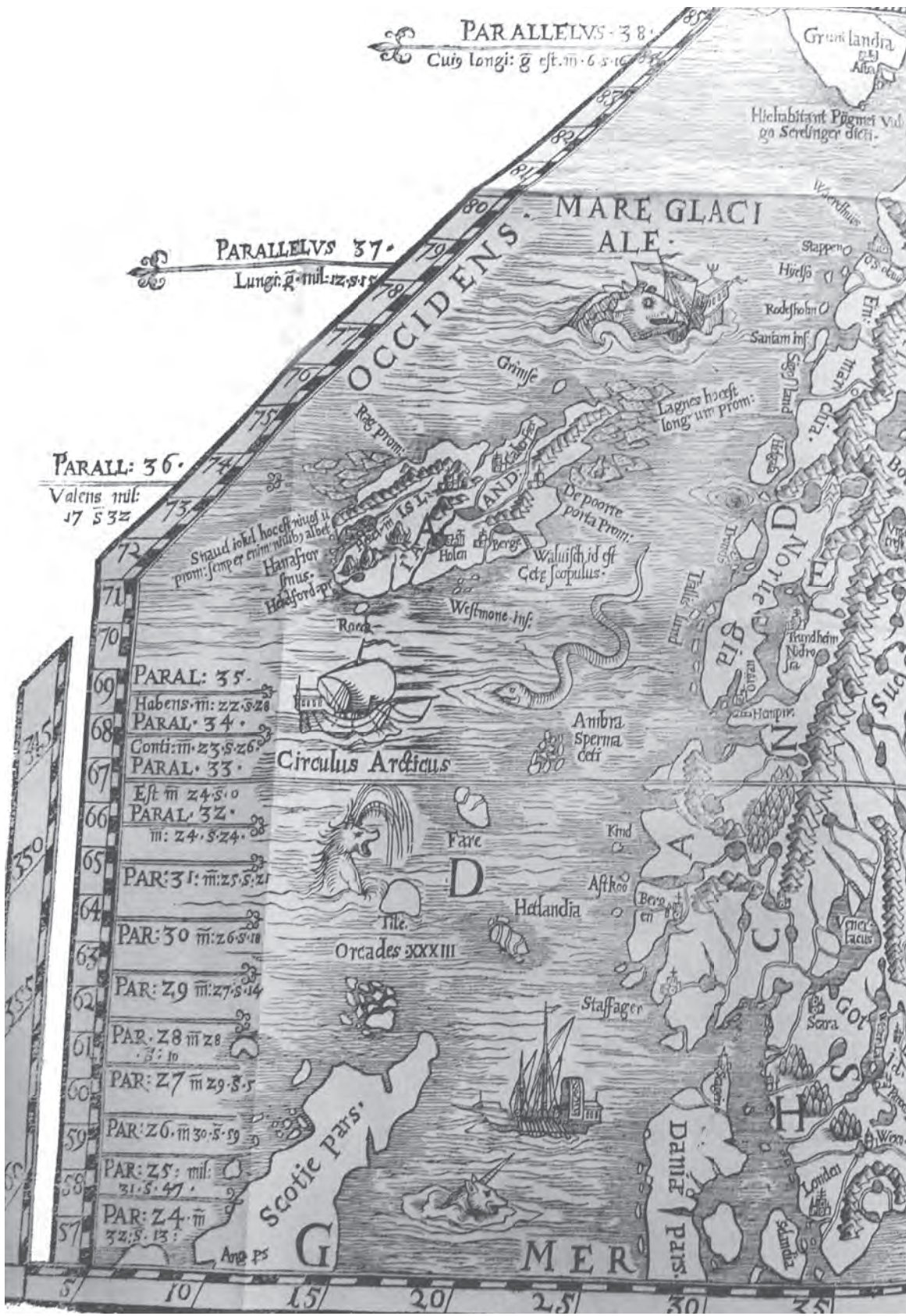


PARALLELVS 38.
Cuius longi: g est. m. 6 s. 10

PARALLELVS 37.
Lunghi: g. mil. 22. s. 15

PARALL: 36.
Valens mil:
17 532

PARAL: 35.
Habens. m. 22. s. 28
PARAL: 34.
Conti. m. 23. s. 26
PARAL: 33.
Est m 24. s. 0
PARAL: 32.
m: 24. s. 24
PAR: 31. m: 25. s. 21
PAR: 30 m: 26. s. 18
PAR: 29 m: 27. s. 14
PAR: 28 m 28
s: 10
PAR: 27 m 29. s. 5
PAR: 26. m 30. s. 59
PAR: 25. mil:
31. s. 47.
PAR: 24. m
32. s. 13.



Groenlandia
Alta

Habitant Pomeri val
go Scerlinger diti.

MARE GLACIALE
OCCIDENTALE

Islandia
Frislandia
Groenlandia

Shaud iohel hoc est riuus u
prom: semp er enim nullo abed
Hastafion
Smus.
Hedford p

Res prom
Holen
Westmone. Inf.
De poorte
porta Prom.
Waluifch id est
Cete scopulus.

Ambra
Sperma
ceti

Circulus Arcticus

Fare
D

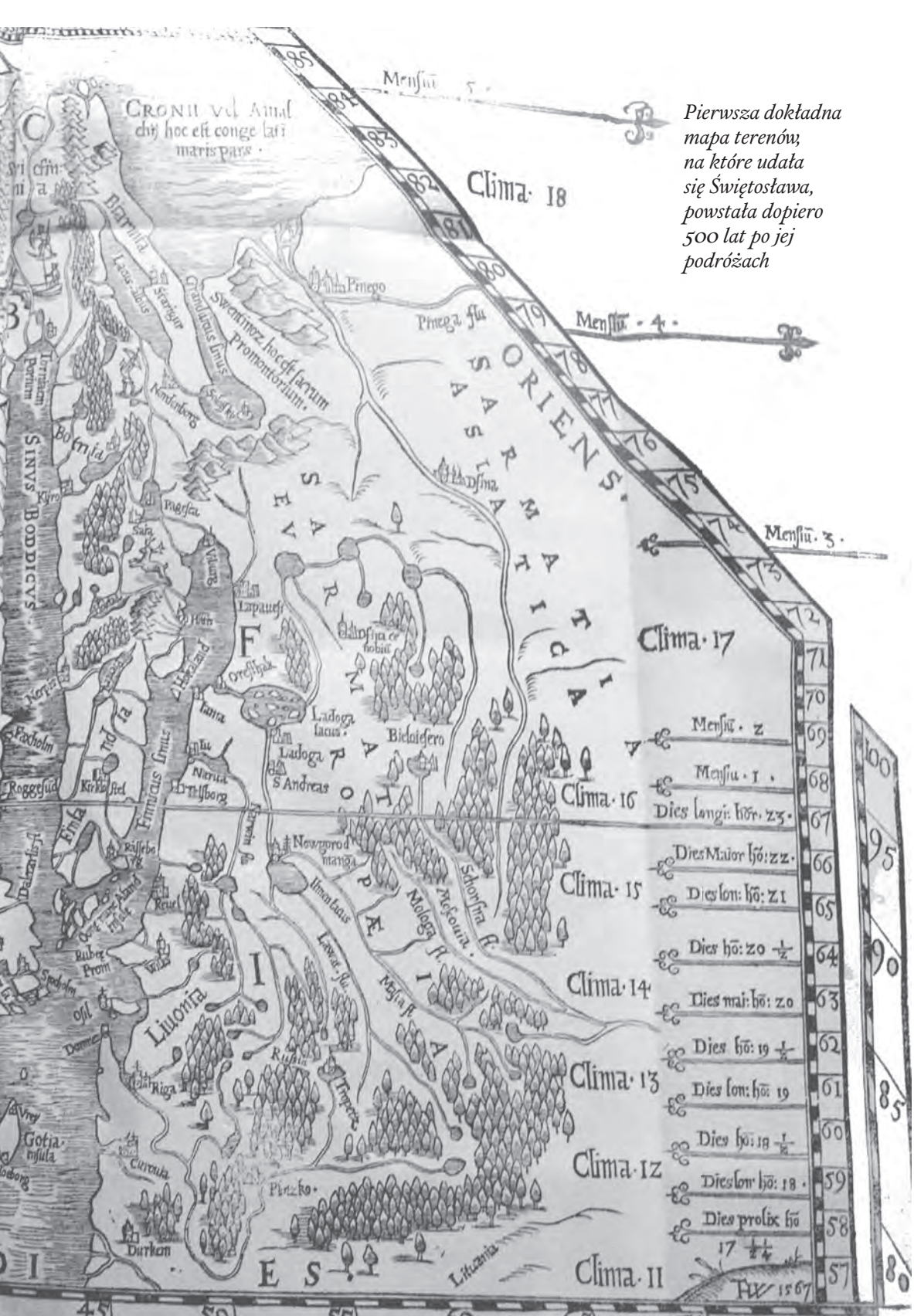
Orcades xxxiii

Scotie pars
G

MER

Dania pars

Scandia



Pierwsza dokładna
 mapa terenów,
 na które udała
 się Świętostawa,
 powstała dopiero
 500 lat po jej
 podróżach

w tej kamiennej przestrzeni. Przypomnił się jej migoczący świecami mrok, chłód posadzek i ciepła dłoń mamy, która trzymała jej rączkę, gdy stały przy ołtarzu, na którym dokonywało się zbawienie świata. Wszystko jej się przypomniało. Odczucia, melodie, których choć w tym momencie nie mogłaby zanucić, tkwiły w strzępach jej wspomnień, zapachy topionego wosku i kadzidła. Zanim przekroczyła bramy grodu, wyszeptwała:

– Odzyskam to, co utraciłam.

– Co mówisz, mamó? – Zdziwiona Astryda popatrzyła na matkę, a duńskie słowa dziwnie zabrzmiały wśród gnieźnieńskich komyszy.

– Mówię, że nauczę was czegoś ładnego. – Uśmiechnęła się do córki, do dzieci zawsze zwracała się mową ojców.

Gdy wrota otworzyły się, ich oczom ukazał się tłum mieszkańców grodu ustawionych po obu stronach traktu wiodącego lekko pod górę. Minęli zaciekawioną ciżbę, chcąc popatrzeć na zamorską księżniczkę, i skierowali się do kolejnej bramy, prowadzącej do górnej części grodu, gdzie znajdowała się katedra. Mijając świątynię, drżącą ręką zrobiła znak krzyża.

– Piękny zamek! – wykrzyknęła Świętosławka na widok wysokich, kamiennych murów.

– To katedra. – Roześmiała się matka. „Dziecko nigdy nie widziało kościoła”, pomyślała rozbawiona. Uczucie nostalgii minęło bez śladu wyparte silną potrzebą działania oraz radością, że są już na miejscu.

Wojowie na czele z postawnym komesem witali ją u kolejnych wrót, a służba pomagała zsiąść z konia. Nie widziała brata. Martwiła się, że może uczestniczy w wyprawie wojennej i miesiącami będzie musiała czekać. Jednak szpaler rycerzy rozstał się, a zza tarcz wyszedł jej brat. Choć teraz był mężem, który nic w sobie nie miał z młodzieńca, jakim go zapamiętała, czuła, że sympatia, jaką go darzy, jest ta sama. Nauczona chłodu w okazywaniu uczuć nie rzuciła mu się na szyję, co i tak nie przystoi białogłowie w jej wieku na żadnym dworze. Bolesław natomiast poszedł do niej i uściskał serdecznie usztywnione ciało – oziębłość siostry kładł na karb długiej podróży.

Już w książęcej siedzibie poznała żonę Bolesława, Emnildę, oraz jego najmłodsze dzieci. Biesiada miała odbyć się dnia następnego, aby księż-



niczka z córkami mogły do tego czasu odpocząć. W dworze tym, na potrzeby zorganizowanego w minionych latach wielkiego zjazdu unowocześnionym i nieco odmienionym, czuła się wyśmienicie, jednak to dobra książęce nieopodal grodu miały stać się jej domem na najbliższy czas. Nie miało to znaczenia. Wszystko było lepsze od życia ze Svenem.



Uwielbiał wizyty w królestwie króla Ethelreda, które niemal rokrocznie przebiegały według tego samego scenariusza: wpływali rzeźkami w głąb łądu i siali postrach wśród wieśniaków, a dalej – mieszkańców miast. Łupili i mordowali. Exeter, Norwich, Sandwich, Oxford, Northampton, Canterbury. Wzbudzali grozę na dworach ealdormanów. Umówiony podatek, danegeld, otrzymywali w formie gór srebra. Czasem, udobruchani kruszczem, odstępowali od ataków i przyczajali się na wyspie Wight. Negocjacje z ludźmi bezradnego Ethelreda były łatwe i owocne. Nastawianie na źle zarządzaną Anglię stanowiło dobry sposób na pozyskanie funduszy, inwestowanych następnie w rozwój floty i umacnianie własnej pozycji.

Z początku stał w tyle wraz z wikingami eskortującymi Svena na dwory książąt, trzymając topór w pogotowiu. Kiedy jednak królowi znudziły się te łatwe wizyty mające na celu pobór daniny, desygnował syna, aby ten przejmował srebro. Nie było sekundy, aby Knut czuł się niewłaściwie w roli ciemieżyciela angielskich ealdormanów.



Podobał jej się komes Warcisław. Miał w sobie siłę i spokój. Delikatność tego męża, tak obca na północy, ujęła Świętosławę. To komes, na początku ich pobytu, przyjął ją na uroczystości, następnie przydzielił swiętę. Czuła zawsze miłe ciepło, gdy mijała go w grodzie. Swoją obecność w gnieźnieńskich murach starała się planować tak, aby choć na chwilę spotkać się z Warcisławem.

– Nic Jej Wysokości nie brakuje? – pytał, gdy spotykali się w książęcym dworze.



– Może tylko tego, abym gdzieś obca nie była. Tam zawsze jako zamorską księżniczkę mnie traktowali. I tu także z innego świata się zdaję. Gdzie jest moje miejsce? Gdzie nie będę obca? – Obserwowała podczas wymiany zdań jego gesty nieprzystające do łagodnego spojrzenia. Afekt ciężko było sobie wyperswadować, nawet wobec faktu, że jest żoną króla Danii. Nie zamierzała jednak przekroczyć granicy, za którą nie będzie odwrotu, i spalać się tym uczuciem.

Była racjonalna, choć z przyjemnością pozwalała sobie na zdystansowaną uczuciowość. Szybko jednak uczucia transformowały, gdy krok po kroku zaczęła zatapiać się w odzyskiwanej duchowości. Radość ze spotkań z komesem, wychowywanie ukochanych córek, poznawanie ziemi ojczystej, obserwowanie poczynąń brata, wszystko nabrało pełnego kształtu wraz z powrotem do mocy sakramentów.

I tylko jeden, niedający usunąć się cierń ranił serce kojone odzyskanym spokojem. Synowie. Gdzie są i co robią? Posłańcy, których słała na północ wraz z wyruszającymi co jakiś czas misjami, przywozili wiadomości sprzeczne i zamglone. Niepojętą tęsknotę za synami, opuszczonymi jako dzieci, potęgowała troska o Danię, za którą, tak jak za synów, czuła się odpowiedzialna.



Oddział Knuta, na łodziach zapchanych łupami tak, że woda prawie zrównała się z burtami, pilnował jeńców. Potężna armia Svena plądrowała wyspę. Szerokie wody Humber wbijające się głęboko w łód były idealną bazą dla floty wikingów, w której dowództwo objął syn króla.

Knut marzył o wpłynięciu w jedną z dwu rzek, które miały tu ujście i włączeniu się do podboju ziem. Tymczasem przypadła mu rola niezgodna z jego charakterem i powołaniem. Nie był niańką, tylko zaprawionym w bojach wojownikiem.

Przeskakiwał z pokładu na pokład i wydawał rozkazy, gdy w oddali dostrzegł nadpływającą łódź. Nie musiał wyteżać wzroku, by



poznać pobratymców. Był pewien, że niosą wieści z pola bitwy. Nie mylił się. Zanim dostrzegł szczegóły wyglądu członków oddziału, pośłyszał donośne krzyki:

– Oksford zdobyty! – Na zacumowanych łodziach wybuchła radość. Nie wśród wszystkich oczywiście. Jeńcy obawiali się, że podzielą los biskupa Canterbury, straconego dopiero co w niewoli wikingów. Zbili się bez nadziei w ciasną grupkę, omawiając znaczenie kolejnej klęski Anglii dla ich położenia.

– Rozejść się! – wykrzyknął rozdrażniony Knut, kopiąc dotkliwie w zadek jednego z pojmanych. Jego spojrzenie zatrzymało się jednak, i to nie po raz pierwszy, na delikatnej postaci. Dziewczyna, córka księcia Yorku, szczególnie mu się podobała.

– Jak masz na imię?

– Elgifu.

– Nie wrócisz do Yorku. Odpłyniesz ze mną do Danii.

– Lepsze to niż śmierć.

– Jestem synem króla, nie będzie ci ze mną źle. Bądź tylko miła i nie próbuj uciekać.

Tej nocy, w oddziale na tyłach wielkiej wojny, jak i we wszystkich obozach wikingów, panowało niezwykle wesele. Kilku wartowników pilnowało jeńców i skarbów, reszta oddziału świętowała. Zasepiony Knut nie pił i nie śpiewał. Ręce świerzbiły go do wojaczki.

Następnego dnia poczęły nadciągać kolejne wieści.

– Winchester się poddał! – wiwatowała załoga.

– Panowie z północy poddali się naszemu królowi – brzmiały kolejne poselstwa.

– Ziemie zachodnie posłuszne Svenowi!

– Czas-na-Londyn! Czas-na-Londyn! – skandowało kilkadziesiąt zachrypłych głosów, a wraz z nimi donośny głos przywódcy, który w końcu dał się ponieść euforii.



Sala londyńskiego zamku była za mała, aby pomieścić wszystkich tryumfujących wikingów. Sven, nowy król Anglii, stojąc na podwyż-



szeniu okrytym mieniącym się złotogłowiem, odbierał hołdy angielskich możnych.

– Opatrzność przywiodła nas do zwycięstwa, abyśmy królestwem tym władali – wypowiadał zdecydowane słowa, mierząc wszystkich surowym wzorkiem.

– Przenigdy – blade usta biskupa Wulfstana bezgłośnie wypowiedziały jedno słowo, a jego umysł już pracował nad sprowadzeniem do kraju Ethelreda, jedyne prawdziwie chrześcijańskiego króla Anglii.

– Niechajby chociaż Edmund, syn Jego Wysokości, przyjechał – później, już głośno, w posępnym, kamiennym budynku arcybiskupstwa York, gdzie kamienne ściany odbijały każde słowo, omawiał Wulfstan z grupą zebranych plany na przezwycięzenie duńskiej okupacji.

– Znajdzie się siła w armii, aby wobec klęski zewrzeć szyki i wyprzeć Svena – kontynuował.

– Mamy poparcie księcia duńskiego, Thorkella Wysokiego – zauważył Ethelweard z Norwich.

– Olaf Haraldsson z Norwegii będzie walczył po naszej stronie! – dodał ealdorman z północy, który jeszcze niedawno ślubował posłuszeństwo Svenowi.

– Syn króla, Knut, to rzeźnik. Oddał jeńców. Bez dłoni, nosów – lkał możny pokrzywdzony przez wikingów. – Uderzmy na nich!



– Wróć tu! – odrzekł Knut do załogi, patrząc w tym samym czasie w stronę zachodzącego słońca. Topory parowały jeszcze ciepłą krwią, gdy po wypłynięciu z Tamizy kierowali się w stronę Danii. Wieźli do ojczyzny zwłoki zmarłego króla Svena, który oddał życie niedługo po objęciu władzy na wyspie.

– Nie powiedziałem ostatniego słowa!

Jego towarzysze dobrze o tym wiedzieli. Spokojnie postanowili czekać na następną wyprawę. Ambicja i niezłomność, jaką ich dowódca odziedziczył po ojcu, nie pozwoliłyby mu na odpuszczenie



tego skrawka ziem, władanego przez ludzi słabych i tchórzliwych, którzy jednorazowym porywem zorganizowali się przeciw niemu i wypchnęli z wyspy.

Wkrótce wpłynął do ojczystego portu. Najlepsze konie i reprezentacyjny zastęp już czekały na pokonanego w Anglii księcia.

– Brat się postarał – pomyślał Knut – pewnie czegoś chce i chyba domyślam się czego.

Bracia podali sobie dłonie.

– Straciliśmy ojca, czas ustalić porządek w państwie... – zaczął Harald. W tym momencie oczy ich na chwilę spotkały się rozwarte szeroko, a oddechy ucichły. Nie musieli tego wypowiadać, wiedzieli, co trzeba zrobić!



Grusze i jabłonie chyliły się do ziemi, ciężkie od kolorowych owoców. W sadach bzycały szalone pszczoły, a widmo zimy było jeszcze odległe. Babie lato i zapach ognisk snuły się po okolicy. Rozgrzane mchy i pachnące żywicą konary zachęcały do spacerów po lesie, pełnym grzybów i malin.

Słońce miękkim światłem otulało jesienne łąki, gdy pylistym gościńcem począł zbliżać się jeździec.

– Mamo, posłaniec! – zawołała młoda, zgrabna kobieta, wbiegając do komnat kasztelu.

Świętosława, jak zawsze prosta i dumna, wyszła, aby przywitać tego, kto przekroczy bramy włości. Nie spodziewała się nikogo prócz zawsze oczekiwanych gońców z wiadomościami znad morza, którzy jednak zjawiali się tak rzadko, że niemal straciła nadzieję na jakikolwiek kontakt. Naraz nogi zrobiły się miękkie, a serce zaczęło walić jak szalone. Na koniu siedział, niemożliwy do pomylenia z nikim innym, wiking.



Harald i Knut na łodzi szybkiej jak jaskółka mknęli w górę szarymi wodami Odry. Jak tylko powzięli zamiar wyruszenia po matkę, wy-



słali przodem gońców z informacją. Sami, nie zwlekając, ruszyli w ślad za nimi, na południe, do krain nieznanych. Następnie dosiedli szybkie konie i pędzili na załamanie karku na wchód. O kilka stajń dalej królowa, wezwana do Gniezna, szykowała orszak. Była tak przejęta i roztrzęsiona, jak chyba nigdy wcześniej. Do grodu przybyły za wcześnie. Postanowiła, że wyjdą przybyłym na spotkanie, na gościniec, poza mury. Wsiadły do małego powozu i ruszyły groblą, a następnie traktem na północ. Wkrótce w oddali, w tumanach kurzu, dostrzegli konną grupę zbrojnych. Dwa orszaki zbliżały się do siebie. Kobieta oczami przysłoniętymi mgłą nie do rozproszenia wypatrywała synów. W końcu wśród dzikich barczystych wojów dostrzegła dwie ukochane twarze, teraz zmężniałe i dorosłe.

Na środku bitej, zalanej słońcem drogi trzy kobiety i dwu mężczyzn padło sobie w objęcia.

Knut, który zgłodził więcej istnień, niż potrafił zliczyć, płakał jak dziecko w ramionach ukochanej matki. Rozstania i powroty. Jakże była szczęśliwa.

– Wracacie do domu! – pierwszy odezwał się do matki Harald. Słowa te wydawały mu się oczywiste. Teraz wiedziała, gdzie jest jej dom. Tam, gdzie owoce jej żywota. I tak już miało pozostać do końca.



Przed laty Świętosława z sukcesem pomagała w zażegnaniu konfliktów w regionie, dlatego synowie i rada liczyli się z jej zdaniem podczas przygotowań do najazdu na Anglię. Teraz swoim autorytetem reprezentowała także ciągłość polityki i dynastii niezującego Svena.

– Dobrze, że jest z nami – pomyślał Harald, którego pozycja ugruntowała się po tym, jak w królestwie pojawiła się Storrada.

Siedzieli przy grubym na 4 palce blacie długiego, drewnianego stołu: Harald, król Danii, u szczytu, ona po jednej stronie, po drugiej Knut. Na wprost króla Danii miejsce zajął król Szwecji, pierworodny syn Świętosławy, Olof, który, gdy ona była na wygnaniu, ochrzcił się i utworzył w Szwecji biskupstwo.



– Zwycięzimy, zaangażujemy możnych oraz chłopów – dobitnie wypowiadała słowa – wyznaczmy nagrody za udział w wyprawie. Skarbcze mamy pełne. Zdrajcom przebaczymy, ich armie przydadzą nam się. Zawrzemy sojusze. – Popatrzyła na króla Szwecji.

– Oferuję flotę 50 łodzi. – Włączenie Olofa do całej akcji miało znaczenie militarne, jednak Świętosława cieszyła się też z nawiązania między braćmi relacji.

Chwilę dyskutowali.

– Zwyciężyć to jedno, pytanie: co potem? – Knut widział nieprzychylność i gniew możnych Anglii. – Co z biskupami, ealdormanami, dworem? Nie zgładzimy ich wszystkich.

– Dlaczego nie... - mruknął Olof.

– Biskupa Yorku uczynisz swoim doradcą, córkę możnego weźmiesz za żonę – odrzekła Świętosława. – Znam inne sposoby na regulowanie spraw między królestwami niż topór.

Długo omawiali szczegóły planu. Knut podsumował naradę:

– Wyruszamy latem. Szykujcie się!



W otoczonej zielenią posiadłości w Hampshire matka trzech królów: Anglii, Danii i Szwecji, dumna Sigrid z gnieźnieńskiego państwa, słuchała pieśni młodego skalda. Wymieszane fakty i imiona. Przemilczane uczucia i wymyślone afekty. Tysiące mil poplątanych tras. Wyprostowana, z głową uniesioną wysoko, przymykała niebieskie oczy.

– Napisz jeszcze, że król Knut pojął za żonę wdowę po królu Ethelredzie. I że miał małą Gunhildę i Kanutka – uśmiechnęła się do wnuków – i że rządził dobrze i mądrze. A księżniczki Astrid i Świętosławka udały się w trudną podróż, aby nieść dziedzictwo kobiet bez nazwisk, dawać światu kolejnych królów, wodzów i świętych. Ale czy ktoś w ogóle będzie to czytał i kto w historii te uwierzy...

